



Adrian Zwoliński "Czas złoczyńców"

Cintryjka



Milczenie owiec, reż. Jonathan Demme, Orion Pictures 1991

Od zera do antybohatera, czyli czy Conan miałby szanse zawładnąć wyobraźnią czytelników w dzisiejszych czasach, zastanawia się Adrian Zwoliński.

Aragorn, syn Arathorna II, staje do nierównej walki z hordami orków, by pomóc hobbitom zniszczyć pierścień władzy i ocalić Śródziemie przed władcą ciemności. Herkules Poirot w sobie znanym stylu, godząc nienaganne maniery z brudną robotą detektywa, pomaga przyjacielowi, monsieur Boucowi, rozwiązać zagadkę morderstwa w Orient Expressie. Bohaterski Hektor broni murów Troi (dosłownie) do upadłego, wykazuje się rodzajem poświęcenia związanego ze szlachetnością i twardym charakterem, podobnie zresztą jak dziesiątki kowbojów granych przez Johna Wayne'a. Dawno, dawno temu, w odległej galaktyce, żył też Luke Skywalker. Chłopak uratował setki planet, gwiazd i dróg mlecznych przed Imperatorem, postawił na szali trudne relacje rodzinne, a przy okazji również życie. Bohaterowie podobni do wymienionych, rycerze dobra, najsprawiedliwsi pośród sprawiedliwych, mogą nie tyle odejść do lamusa, co udać się na długie i z pewnością zasłużone wakacje. Właściwie już są w drodze do Alanya albo innej Hurghady, wspominając między drinkami chwałę dawnych dni. Agnieszka Holland, w wywiadzie dla "Gazety Wyborczej", zdaje się potwierdzać miejsce pobytu herosów - kiedyś w amerykańskiej telewizji liczono się z "sympatycznym bohaterem", dzisiaj taka postać jest trudna do sprzedania producentom¹. Bez znaczenia, czy dobro przechadza się po kliszach filmów i seriali, stronach książek, klatkach komiksów czy płytach z grammi komputerowymi, "diabeł, jak lew ryczący, krąży, szukając, kogo pożreć"². Herosi kiedyś powrócą, muszą powrócić, bo dzieje kultury przybierają niechybnie kształt Urborosa. Póki co zło jest w cenie.

Dawniej czarny charakter sporadycznie występował jako główny bohater utworu, a jeszcze w latach 90 i na początku XXI wieku przykłady takich postaci można policzyć na palcach jednej ręki ślepego drwala. Pierwszym *villainem*, którego stonowany głos, wręcz uwodzicielski szept, rozbrzmiewa mi w głowie, jest doktor Hannibal Lecter, genialny psychiatra, wybitny znawca sztuki i architektury, miłośnik opery, a także smakosz ludzkiego mięsa. Pierwsza powieść o Lecterze to "Czerwony Smok" z 1981 roku, autorstwa, podobnie zresztą jak pozostałe książki z cyklu, Thomasa Harris. Następnie premierę miały ekranizacje, w szczególności trzymające w napięciu "Milczenie owiec" z 1991 roku oraz "Hannibal" z 2001 roku. Anthony Hopkins jako wyrefinowany kanibal budzi swojego rodzaju

podziw. Dopiero na drugim miejscu, gdzie między wygryzieniem twarzy pielęgniarce, a przygotowaniem kolacji, w której główne danie stanowi mózg jednego z bohaterów, uświadamiamy sobie, że mamy do czynienia z niebezpiecznym psychopata. Zresztą i to odczucie jest bardzo szybko neutralizowane przez usprawiedliwienie wynaturzeń Lectera trudnym dzieciństwem naznaczonym piętnem II Wojny Światowej. Doktor Hannibal Lecter może jeść ludzkie mięso oraz uprawiać masochistyczne zaloty wobec agentki Starling, a i tak czujemy do niego coś w rodzaju sympatii lub przynajmniej współczucia. Przepaść pomiędzy fascynującą osobowością a morderczymi skłonnościami staje się zwyczajną granicą, w dodatku niebezpiecznie zacieraną wraz z każdym ujmującym uśmiechem doktora-kanibala. Aura arcyintelektu wyróżnia Lectera spośród innych szaleńców grasujących w filmach lat 70. i 80. ubiegłego wieku - nikt nie chciałby zaprosić na kolację Freddy'ego Kruegera, czy rozprawiać o literaturze z Michaelam Myersem. Na fali popularności doskonałych książek i filmów, w 2013 roku ruszył serial "Hannibal" o losach doktora Lectera.

Skoro mowa o serialach, wielu widzom z pewnością nie umknęło, że współcześni dranie i mordercy grają pierwsze skrzypce nie tylko w długometrażowych horrorach. Francis Joseph Underwood, bohater dramatu politycznego "House of Cards", używa wszystkich dostępnych chwytów, włącznie z morderstwem, by zdobyć fotel prezydenta USA, a następnie nie dać się z niego zrzucić. Frank, jak zdrobniale zwykle się go określać, to klasyczna postać makiaweliczna, polityk, który, sprawiając wrażenie szlachetnego, stoicko, wręcz technicznie manipuluje i kłamie, traktuje ludzi wyłącznie w kategoriach środków. Francis Underwood definiuje szczęśliwe życie jako życie człowieka władzy. Jednocześnie serial, głównie za sprawą Franka i jego komentarzy pod adresem społeczeństwa, cieszy się ogromną popularnością. Należałoby postawić pytanie, czy obiektem sympatii jest nfabuła "House of Cards", czy raczej sam Underwood - zgodnie z sondażem Reuters-Ipsos z 2015 roku, fikcyjny polityk jest popularniejszy wśród amerykańskich widzów niż Barack Obama.

Również bohaterowie serialu "Gotham", rozgrywającego się w uniwersum Batmana, wpisują się w nurt *intrygujących złych*. Początkowo można odnieść wrażenie, że pierwszoplanową postacią jest policjant James Gordon. Klasyczny heros, ryzykuje życiem i reputacją, nie raz przekonując się, że służba stróża prawa w Gotham City nie należy do najłatwiejszych. Już po kilku odcinkach można zauważyć, że losy dobrego gliny to pretekst do snucia opowieści o mrocznym obliczu Gotham: o historii Edwarda Nigmy (szaleńca z kompulsywną potrzebą pozostawiania zabójczych zagadek), Pingwina (karierowicza światka przestępczego, skrywającego za maską pokornego sługi złowieszcze plany), czy mafiosów, jak budzący szacunek Carmine Falocne albo przebiegła Fish Mooney. Wymienieni bohaterowie, choć nie stronią od agresji, kłamstw i zdrady, stanowią koło zamachowe opowieści. Widz ceni ich poczucie humoru, spryt, daje się pochłonąć konwencji miasta zbrodni i występku. Pozostając w scenerii Gotham City, zaryzykują stwierdzenie, że Mark Hamill, odtwórca roli Luke'a Skywalkera, jest dzisiaj przez wielu widzów, w szczególności młodszą widownię, kojarzony bardziej z głosem Jokera niż z międzygalaktycznym bohaterem.

Literatura ostatnimi czasy wręcz obfituje w drani. Doskonałym przykładem jest Mordimer Madderdin, Licencjonowany Inkwizytor Jego Ekscelencji Biskupa Hez-Hezronu, narrator i główny bohater cyklu książek Jacka Piekary. Inkwizytorowi przyszło wykonywać święte obowiązki w świecie, w którym Jezus Chrystus zszedł z krzyża i ukarał prześladowców, czasach quasi-średniowiecza, gdzie magia i demony stanowią realne zagrożenie. Madderdin balansuje na granicy prawości i niegodziwości, skutecznie wymykając się charakterologii Hipokratesa. Egocentryk, postać mściwa i niestroniąca od tortur (choć wykazująca zdrowy sceptycyzm wobec dowodów osobowych, w szczególności, kiedy rozrywa się je kołem lub szarpie rozgrzany do czerwoności szczypcami), wymuszeń, bez skrupułów odebrająca życie. Madderdin gardzi ludźmi. Gdy zdarza się bohaterowi podkreślać, iż jego praca wynika wyłącznie z troski o bliźniego, wypowiedź brzmi prawie niczym kpina. Nawet kiedy inkwizytor okazuje miłosierdzie, przykładowo ratując pijaka przed śmiercią z ręki szlachcica, któremu pijaczyna ubłocił płaszcz, miserere i caritas szybko okazują się być fasadą, za

którą poczucie wyższości oplata ambiwalentny kodeks moralny bohatera:

- Przynajmniej spełniliśmy dobry uczynek, ratując życie człowieka – powiedział Ritter, kiedy skręciliśmy w ulicę wiodącą do miejsca, gdzie jego trupa odbywała próby.
- Spełniliśmy? – mruknąłem. – Niech i wam będzie, że spełniliśmy... Choć nie chodziło o życie tego pijaka, panie Ritter. Ja po prostu nie lubię bezcelowego okrucieństwa. Przemoc musi być niczym ostry miecz wymierzony prosto we właściwy punkt. Tylko wtedy można ją uzasadnić. Nasz Pan pokarał tych, którzy przybili Go do krzyża, i tych, którzy szydzili z Jego męki, lecz nie sędzę, by gniewał się, iż zachłapano Mu płaszcz.
- Nie każdy odnajduje w sobie pokorę i cierpliwość Jezusa – odparł poeta.
- Święta prawda – przyznałem.³

Mordimer Madderin jest jednocześnie fachowcem, a jego fach łączy się z ratowaniem owieczek przed wilkami. Przez całą fabułę dąży inkwizytorskimi metodami do oczyszczenia świata z wrogów kościoła. Pisząc krótko: Madderin to zimny drań, chociaż niepozbawiony refleksji.

W kategorii gier komputerowych do niedawna wydawało się, że mogliśmy wcielić się we wszelkie odmiany zła – od tego z rogami i kosą w serii "Dungeon Keeper", po wykonującego makabryczne zadania Kolesia z "Postal". Wszyscy złoczyńcy, którymi miałem okazję sterować, byli obudowani we właściwy im kontekst, czy to poprzez absurd i czarną komedię, czy dramatyczną historię. Polskie studio Destructive Creations podbiło stawkę przemocy i flaków, decydując się na debiut pod tytułem "Hatred". Gra ukazała się 1 czerwca 2015 roku. Wiadomo o niej wystarczająco wiele: celem bohatera jest zabijanie. Zabijanie niemalże w wymiarze ontologicznym – po prostu należy mordować ludzi, wręcz całe miasta (gwoli ścisłości, na razie wiadomo o *mieście*)⁴. Nie czas ani miejsce, żeby ustosunkować się do pozycji, co nie zmienia faktu, że ciężko o bardziej dobitny przykład eskalacji fascynacji złem – nie wystarczy już elokwentny kanibal, złowieszczy polityk czy przebiegły mafioso. Nastąpił czas zwykłego mordercy, choć rozmiar jego zbrodni wydaje się mieć wręcz makabreskowy wymiar.

Po *dramatis personae* niechybnie kurtyna rozsuwa się, ukazując przedmiot spektaklu: plejadę antybohaterów. Nie są to jednak postaci nieporadne, a przy tym zabawne, nie są to także działający na granicy prawa samotnicy. Wreszcie nie można ich identyfikować z rozumieniem antybohatera jako postaci, której antybohaterstwo ujawnia się nie w zaprzeczeniu cech pozytywnych, lecz w ich braku⁵. Dzisiejszy antybohater to typowy złoczyńca, *villain*, wyposażony jednocześnie w kilka intrygujących cech, jak wyrafinowany gust, uroda, spryt, fachowość, inteligencja, poczucie humoru, przy czym ostatnie często w kolorze czerni lub ociekające cynizmem. Z powodzeniem można wskazać, że biosferę antybohatera w szerokim rozumieniu ukształtowała filozofia Schopenhauera i Nietzschego, czy psychoanaliza Freuda⁶. To jeszcze nie wyjaśnia, czemu *villain* ma swoje 5 minut w popkulturze.

Autorytet, rozumiany jako dobrowolne podporządkowanie się⁷, odgrywa żywą rolę w społeczeństwie i to nie pomimo, a w związku z kulturą indywidualizmu. Nie dręczy nas kryzys autorytetu, być może nigdy nie zaistniał – zmieniają się jedynie wzorcowe postawy i wartości, których ludzie poszukują w innych postaciach. Poczucie, że darwinizm społeczny przenika większość sfer życia, jest dosyć powszechne, a prawo dżungli od dawna stanowi przeciwieństwo, że wygra najsilniejszy. Antybohaterowie posługują się najprostszymi środkami, które prowadzą do zwycięstwa. Nie grają fair (nie muszą), bo liczy się dla nich nie tyle droga do celu, co sam osiągalny, przejrzysty cel: władza, pieniądze, realizacja żądz. A to, że wspomniane środki krzywdzą innych? "Ktoś nie śpi, żeby spać mógł ktoś. To są zwyczajne dzieje", pisał klasyk, chociaż mając coś zupełnie innego na myśli. Oto odpowiedź na pytanie, dlaczego, oglądając zmagania bohaterów z antybohaterami, widz nie podziela odczuć tych

pierwszych wobec tych drugich: obrzydzenia, strachu, niepokoju. Spryt i siła, którymi posługują się antybohaterowie, są w oczywisty sposób przerysowane, lecz sprawiają, że widz wobec reszty działań postaci przymyka oko lub, co gorsza, udziela rozgrzeszenia. Art-groza, którą odczuwa odbiorca horroru, obserwując reakcję ofiary potwora⁸, nie ma zastosowania w tym przypadku. Widz może nawet kibicować w jakiś sposób bohaterom, lecz nie eliminuje przy tym, w odróżnieniu od klasycznego potwora z horroru, antybohatera. Coraz częściej zresztą kibicuje samemu antybohaterowi.

Nie jest na szczęście tak, że doktor Hannibal Lecter czy Francis Joseph Underwood stali się godnymi naśladowania bohaterami zbiorowej wyobraźni. Cechy czarnych charakterów są pragmatyczne, zwyczajnie utylitarne, chociaż prowadzące do niesprawiedliwości, a w dłuższej perspektywie - anarchii. Nie mają one nic wspólnego z indywidualizmem czy liberalizmem, ale wiele z egoizmem i brakiem zaufania wobec ludzi, często z hipokryzją. Popularność antybohaterów nie jest wyznacznikiem kondycji moralnej współczesnego społeczeństwa, ale coś o nim mówi: gdy wchodzisz do dżungli, często za przewodnika, zamiast rycerza w lśniącej zbroi, wolisz mieć zaradnego łotrzyka wyposażonego w kompas i maczetę, chociaż nie masz pewności, czy busola i broń wcześniej nie należały do ciebie. Zamiast załamywać ręce nad stanem dzisiejszej popkultury, obwiniać kulturę liberalizmu i kapitalizm, lepiej przyjrzeć się dokładnie aktualnym trendom. Znow, jak pisał klasyk: "To są zwyczajne dzieje". Zresztą, żaden urlop nie trwa wiecznie. Bohaterowie powrócą prędzej lub później, niezależnie od tego, czy odpoczywają za siedmioma górami, czy w odległej galaktyce.

Adrian Zwoliński